Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5, I piętro; tel. 275-11 Dyżury przyjęć codziennie od 4—7 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5; telef. 26-53

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok III. Warszawa. 3 Listopada 1923 r. Nr. 44.

TREŚĆ NUMERU: Dyktatura, faszyzm, monarchcja—*Jan Zamorski.* Interpelacje do swojego rządu — *X. Dr. Kazimierz Lutosławski.* T. G. Masaryk — *(x).* Czy to mówił Czaadajew o Rosji czy o Polsce (1831). Rewelacje „Robotnika" o K. Ehrenbergu. Ile świąt w Polsce? — *(a. n.).*



Cena numeru 15 000 mk.

DYKTATURA, FASZYZM, MONARCHJA.

Położenie w Polsce nie jest dobre, ale stan pewnych umysłów jest bardzo zły. Narzekają wszyscy. Nietylko ci, których dyletancka polityka doprowadziła do ruiny, nędzy lub niedostatku, ale i ci, którzy na zamęcie i nędzy robią karjery i fortuny. Wszyscy czują się źle, wszyscy szerzą niezadowolenie i zniechęcenie. Zatruto radość życia, zbrukano szczęście zmartwychwstania. Wynika to z płynności nieuregulowanych stosunków, zasad i praw — z braku bezpieczeństwa prawnego. Nawet pasibrzuch, który na nieładzie wzrasta w bogactwa i tuszę, nawet wyzyskiwacz i dorobkiewicz, nawet przemysłowiec tuczący się pożyczkami rządowemi i głodzeniem robotników, nie czuje radości życia i powodzenia, bo strach, że te anormalne stosunki muszą się przecież skończyć, nie daje mu spokoju i nie pozwala na beztroskie używanie cudzej krzywdy.

To też wszyscy wzdychają za zmianą. Jaka ma to być zmiana? Niestety „także” polska. A więc: jakako wiek, nieobmyślana, nieprzygotowana, nieprzystosowana, — cokolwiek bądź, byle inaczej.

Nasze rodzime lenistwo myślenia dopuszcza wszystkie najwymyślniejsze i najdziwaczniejsze sposoby ratunku, oprócz jednego: ratowania się przez własną pracę i wolę.

Można przecież rozpatrzeć przyczyny naszych niedomagań, i można ustalić sposoby naprawy. Anglicy, Francuzi i Włosi, u których wojna pozostawiła podobne naszym spustoszenia moralne i materjalne, znaleźli w sobie siłę woli, ażeby spojrzeć nieszczęściu w oczy, zmierzyć jego rozmiary, ustalić przyczyny i obmyślić środki. Dziś Anglicy i Francuzi uginają się pod ciężarem podatków, ale przywrócili równowagę nietylko w budżecie, lecz także w bezpieczeństwie prawnem, a przez to i w umysłach.

U nas niestety inaczej. Ogół wierzy, że z bezdroży ma nas wyprowadzić ktoś, stojący poza nami. Nie wyrośliśmy jeszcze duchowo ze stanu prasłowiańszczyzny bajecznej. A nasza polska bajka potępia rozum, drwi z rozwagi i przemyślności, zwycięstwo zaś zapewnia głupim Maciusiom, czy naiwnym Jasiom, którym zazwyczaj cud, jeżeli nie sam Pan Jezus lub Matka Boska osobiście pomagają do tryumfu nad mocą, pracą, rozsądkiem, zasługą, jednem słowem nad wszystkiem, co z biernego człowieka czyni indywidualność, wykuwającą dla siebie przez własną pracę swój przyszły los. Bajka polska nie zna człowieka, któryby był sprawcą własnego losu. A bajka ta, mimo pochodzenia od Pańczatantry, Złotego Osiołka i t. p. jest przystosowana do umysłowości naszej i odzwierciadla leniwą, niemyślącą naszą psychę. Polak marzy, ale nie myśli. Liczy na spadek, na szczęście, na protekcję, na los loteryjny, na zbieg okoliczności, na nadzwyczajność, nigdy na własną pracę, wartość i zasługę. Doszło do tego, że pracowity chłop, pracujący tradycyjnie i rutynicznie, dla dokonania pracy planowej wyjeżdża do Ameryki. Wielu z tych wad pozbyli się nasi chłopi, kupcy, robotnicy. Ale tkwią one w instynkcie i zbiorowość nasza nie wyszła jeszcze z prabytu szczepowo słowiańskiego.

To też w sprawach publicznych umiemy zdobyć się na heroizm, na wybuch, ale pod warunkiem, że zaraz po wysiłku nastąpi beztroskliwy „sen na łonie miłej Ojczyzny”.

Dzisiejsze trudności rozjaśniły jak błyskawica to rodzime mazgajstwo. Obmyślić plan realny, w porę czynić zarządzenia potrzebne, codziennie wśród trudu i beznadziejności dokładać nową cegiełkę z tem przekonaniem, że dopiero po latach znoju doprowadzimy do zbudowania gmachu, to jest wysiłek za wielki na naszą pobudliwość i wybuchowość. Gdyby tak można wyruszyć na ratowanie skarbu jak na bitwę, poszliby z pewnością wszyscy z ochotą, aby potem wypoczywać.

Ponieważ jednak stosunki wewnętrzne nie poprawiają się sposobem szarży ułańskiej, ludzie zaczynają pracować głową

nad tem, na kogoby można zwalić trochę o całość, a samym używać wywczasów. Szuka się więc nie rzeczy, sposobu, planów, lecz czarodziejskiego słowa. Jak niegdyś czarodziejskie zaklęcie wprowadzało na szklanną górę i przywracało życie zaklętej królewnie na niezamąconą szczęśliwość dla głupiego Maciusia czy poczciwego Jasia, tak dzisiaj szukamy owego czarodziejskiego słowa, które ma Polskę wyprowadzić z ostępu szalonych trudności na przestronny gościniec pomyślnego rozwoju.

Takiem czarodziejskiem słowem było do niedawna w sposób zapalny, a jest do dzisiaj w sposób wstydliwy słowo: dyktatura. Były wprawdzie koła, które wyzyskiwały ten nastrój celem zdobycia monopolu na pasorzytowanie w Polsce dla siebie samych, ale byli i ludzie, którzy bez ubocznych celów dawali się suggestjonować samemu brzmieniu wyrazu. Coś rzymskiego, coś bardzo stanowczego, coś, co ujmuje i grozę położenia i nadzwyczajność środków, impresjonowało umysły i zdawało się jedynem lekarstwem. Kto ma być tym dyktatorem, o to sobie głowy nie suszono. Wymieniano rozmaite nazwiska, popularne w pewnych kołach—a chociaż byli to ludzie, których ciż sami zwolennicy uważali za nienadających się na ministrów, uważano, że właśnie dlatego nadają się na... dyktatorów. Widocznie sam ten tytuł miał swoją czarodziejską mocą uzupełnić brakujące kwalifikacje. Znowuż wiara nie w wartość człowieka, lecz w czarodziejską siłę tytułu, wyrazu.

Wiadomo było, że ci popularni kandydaci na dyktatorów poszukaliby sobie pomocników i wykonawców w kołach ludzi do siebie zbliżonych. Każdy z takich ludzi spotykał się z protestami i zastrzeżeniami, ile kroć chodziło o posunięcie go na stanowisko ministra. Wyglądało to tak, że człowiek, który się nie nadaje na ministra parlamentarnej Rzeczypospolitej, nabywa od razu wszystkich zalet i wartości, skoro zostaje ministrem nieukwalifikowanego dyktatora. Do takich niedorzeczności prowadzi lenistwo myślenia.

Zwolennicy dyktatury nie chcieli zresztą o tem dyskutować: niech dyktatora o to głowa boli. Oni byli kontenci, że zwalają z siebie na kogoś troskę o sprawy publiczne. Jest to znamię niedorośnięcia do wolności obywatelskiej, znak niedojrzałości do rządzenia samymi sobą, dowód niewolniczych, niewłasnowolnych aspiracji.

„Boże daj nam tyrana" brzmiało w sercach ludzi, uciekających przed myśleniem, przypominając w sposób tragiczny mickiewiczowską bajkę pt. „Żaby i ich króle".

Z tego nastroju próbują skorzystać rozmaite dzieci szczęścia, wojskowe i cywilne. Próżność, płytka chęć błyszczenia kieruje nimi; dotychczasowe powodzenie dodaje pewności siebie, a nawet buńczuczności; zupełny brak znajomości spraw państwowych zakrywa im ogrom odpowiedzialności; lekkomyślność i przestronne sumienie (conscientia relaxata) każe im wierzyć, że rządzenie polega na intrydze i korrumpowaniu — i oto już mamy kandydatów z dziewięciorzędnego romansidła

na dyktatorów Polski. Bezmyślność powszechna, tudzież zaciekłość partyjna może tym rycerzom szcześcia dopomódz do odegrania roli jakiegoś meksykańskiego Villi czy Carranzy, ale po kilku tygodniach pajacowania Polska może ginąć na zawsze. Pajacowanie dyktatorów w roku 1831 dało tak zawstydzający wynik powstania—strzeżmy się pajacowania dyktatorów w czasie budowania Polski.

Ludzie, którzy po opłakanych skutkach dyktatury „pierwszego" Marszałka zrazili się do tej formy ratunku, wymyślili, a raczej odkryli nowe słowo czarodziejskie, które ma być uniwersalnem lekarstwem na wszystkie wewnętrzne i zewnętrzne nasze niedomagania, tak jak u schyłku XIX wieku takłem uniwersalnem lekarstwem był „Pain-Expeller" z kotwicą. Jest niem faszyzm. Zrobili Włosi faszyzm, zróbmy i my. Albośmy to gors?

I znowu szukanie form czy formułek za granicą, bez wniknięcia w istotę treści, jest tylko dowodem lenistwa myśli. Nie jesteśmy podobni do Włochów i dlatego nie wszystkie ich instytucye dadzą się do nas przeszczepić.

Włosi prawie nie mają u siebie obcoplemieńców, Polska ma ich ponad 30%. Wielka wojna stopiła wszystkich Włochów w jeden jednolity naród, a nas rozdzieliła na dwa główne, nieprzejednane obozy. U Włochów ojczyzna, naród, Italia jest czemś żywem, realnem, ukochanem, u nas Polska, ojczyzna jest przeważnie obłudnym frazesem. Jeszcze bić się dla Polski potrafimy, ale być dla Polski uczciwymi i sumiennymi, na to zdobyć się nie umiemy. I te wszystkie majaki dyktatur, faszyzmów, monarchizmów są tylko próbą ucieczki przed obowiązkiem sumienności i uczciwości. Włosi mają 21 uniwersytetów i nieskończoną ilość miast istotnie włoskich, zamieszkałych przez uczciwe, patryotyczne, wysoce intelligentne mieszczaństwo. My mamy 6 bardzo słabiuchnych uniwersytetów i żydowskie mieściny. Włosi mają moc fachowców tak, że zastąpienie opieszałych urzędników oraz ich nadzorowanie jest bardzo łatwe. My mamy wszędzie dyletantów i zastąpienie nieuka jednej barwy politycznej przez nieuka innego koloru nie zmieni w niczem skrzypienia maszyny. Nadzorowanie zaś przez niefachowców musiałoby się wyrodzić w szykanę. Ale naprawy by nie przyniosło. Włosi mają doskonały korpus oficerski, u nas spisek, partyjnictwo i peowiactwo jeszcze toczy armię. Włosi są narodem uczciwym, ludzkim, sumiennym i prawym, u nas każdy chłystek uważa siebie za źródło prawa, a uczciwi i sumienni ludzie zyskują najwyżej przydomek poczciwych osłów.

Skąd więc ma się wziąć wielka liczba ludzi sumiennych, fachowców, surowych stróżów prawa, skłonnych do poświęcenia i ofiar, którzyby przyłożyli rozpalone żelazo do ropiejącej rany? Aby drugich uczyć, trzeba być mistrzem — aby drugich naprawiać, trzeba być doskonałym. U nas do doskonałości daleko. Zamiast zakładać związki faszystowskie, lepiej zakładać szkoły obywatelskiego ducha. Ci, co marzą

o leczeniu drugich, powinni naprzód sami uwolnić się od choroby. Czy wielu mamy takich?

Mamy więc zawiązki faszystowskich związków, ale nikt nie wie, jacy ludzie istotnie nadaliby się na ministrów, wojewodów, kuratorów, skarbowców i t. d. I gdyby którakolwiek z form faszyzmu dokonała zamachu stanu, to najwyżej poumieszczaliby siebie, kuzynów i kuzynki na posadach, do piastowania których żadne z nich nie dorosło. Byłby to więc bałagan, gorszy od dzisiejszego, a Polska mogłaby przy tej operacji jeszcze zachorować ciężej.

A zatem nie ma co: szukajmy króla. Pomazaniec Pański przywiąże do swojego majestatu obcoplemieńców, natchnie urzędników i oficerów zapałem i sumiennością, kieszenie i kasy bogaczy otworzą się same dla Króla Jegomości — jednem słowem: czarodziejski wyraz: król, uzdrowi jednym zamachem wszystkie nasze niedomagania wewnętrzne i zewnętrzne.

Chociaż jestem republikaninem, chętnie powitałbym i monarchję, gdybym ją uznał za pożyteczną dla Polski. O formę rządu mi nie chodzi, bom nie doktryner, tylko o Polskę, bom Polak.

Uważam jednak bałamucenie się ruchem monarchistycznym za bardzo niebezpieczne. Przypuśćmy, że ci, którzy wzdychają za królem, wyszli z bierności, zorganizowali się i zaczynają działać. Dotąd bowiem tylko bardzo nieliczne jednostki szepcą o tem po cichu, licząc na monarchiczne nawyknienia włościaństwa, zapalność młodzieży, na monarchistyczną psychologję armji środkowej Europy, oraz na partyjnictwo. Ale poza ciche afekta strzeliste ruch ten jeszcze nie wyszedł, wyjąwszy pewne odłamy młodzieży. Niektórzy liczą na beznadziejny i rozpaczliwy nastrój ludności, która po niepowodzeniu prób naprawy przez Sejm i rząd, z uczuciem ulgi powita monarchiczny zamach stanu.

Wszystkie te rachuby są obliczone na dalszą metę.

Przypuśćmy, że ta meta już jest osiągnięta. Wtedy między zorganizowanymi monarchistami musi wybuchnąć nieporozumienie, czy szukać króla zagranicą czy w domu? Wyobrażam sobie, że spór ten jeszcze teoretyczny, rozbije organizację i osłabi. Między zwolennikami króla-rodaka musi powstać różnica, czy króla szukać w jednej z rodzin arystokratycznych, czy też dla mnogości słońc nie należy wznowić tradycji kruświckiej. Naturalnie zwolennicy rodzin arystokratycznych podzielą się na partyzantów poszczególnych rodzin.

Ale i zwolennicy dynastyj zagranicznych nie potrafią zgodzić się na jedno. Będą zaciekli zwolennicy angielskich Windsorów lub włoskich Savoiów, a kuzyni Habsburgów intrygować będą między temi dynastjami w nadziei, że skorzysta na waśni ten trzeci: ich kuzyn. Ponieważ nie brak u nas i zmysłu palestranckiego, należy się spodziewać, że znajdą się i tacy, którzy uznają, że nas zobowiązuje uchwała Sejmu Czteroletniego o dziedziczności tronu w dynastji saskich Wettinów.

A kto wie, czy niektórzy dziwacy nie zechcą w Ameryce i we Włoszech szukać wynarodowionych Poniatowskich.

Uważam te spory między monarchistami za niemożliwe do uśmierzenia i twierdzę, że kierunek monarchistyczny nie potrafi rozwinąć się ponad tę fazę. Będą frakcje, spory wewnętrzne, może i bójki, a państwo dalej lecieć może w przepaść.

Ale dla konsekwencji trzeba i tę nieprzebytą przepaść przekroczyć, ażeby bodaj po akademicku rozważyć, jaki jest naturalny w Polsce rozwój sprawy, „gdybyś i te przeszkody zmógł nadludzkiem męstwem".

Przypuśćmy zatem, że jakaś frakcja zdobyła takie środki i siły, że jak niegdyś Zamoyski Zygmunta Wazę, tak ona swojego elekta wprowadzi zbrojnie na tron.

Wtedy ten elekt albo będzie miał poparcie organizacji międzynarodowych: kapitalistyczno-socjalistyczno-żydowskich, albo nie. Jeżeli nie, to pod naciskiem buntów, spisków i t. d. wyleci jak z procy z polskiego tronu. Jeżeli zaś będzie je miał, to jego rządy niczem różnić się nie będą od rządów p. Piłsudskiego. Polska pójdzie na łup popleczników i podpór tronu, urzędy będą chlebem dla zasłużonych przy elekcji, a nie posterunkami dla fachowego szafowania praw. Król będzie musiał utrzymywać popleczników w dobrym humorze i kupować nowych, aby się utrwalić. Dyletantyzm, protekcja i korrupcja będą jedynymi środkami do utrzymania monarchji. Pomazanie kościelne nie wpłynie w niczem na umoralnienie zabagnionych sumień, na naprawę stosunków. Ceremonja koronacyjna, urzędy dworskie, liberja i t. d. nie stworzą ani jednego skarbowca, sztabowca, administratora, nie obudzą w niechlujach moralnych sumienia. Karjerowicze, którzy dzisiaj wieszają się przy stronnictwach, łasić się będą faworytom dworskim w tem przekonaniu, zresztą słusznem, że łaska pańska zastąpi pracę i zasługę.

Skoro raz nawyknięto u nas do wysługiwania się ludziom a nie zasługiwania się państwu, dyktatura, faszyzm, monarchja staną się tylko sposobem do robienia bajecznych karjer przez ludzi wyzutych ze wstydu i sumienia. Dziś nie można ścigać zbrodniarzy urzędowych, bo mają poparcie wpływowych stronnictw — po zmianie ustroju łapownicy i handlarze sumień przywdzieją liberje dyktatora czy króla, albo wcisną się w pierwsze szeregi faszyzmu i zapewnią sobie nietykalność.

Zaczem żadna zmiana formy rządu nie zmieni stosunków na lepsze. Dlaczego? Bo wszystkie te dążenia do naprawczych przewrotów wychodzą ze złego założenia. Wszystkie te dążności opierają się na wierze, że zewnętrzny, poprostu mechaniczny nacisk przerobi ludzi na lepszych. Król, dyktator, organizacja faszystowska ma mieć tę czarodziejską moc, która odkrywa talenty, daje wiedzę i doświadczenie, oczyszcza sumienia i karjerowiczów przerabia w „anioły". Pomoc i naprawa ma według tych pojęć przyjść od zewnątrz, od cudu — byle nie od własnej pracy.

Jest też i drugi walny fałsz w tem założeniu. Wielbiciele dyktatury, monarchji, faszyzmu chcą do cnoty i wydajnej pracy zmusić gwałtem innych, stojących poza ich własnem kółkiem, tych drugich, tych przeciwników, ale nie siebie. Zapominają o sobie tak, jak gdyby sami byli w dzisiejszem bagnie bez winy.

Tymczasem tak nie jest. Gdyby zwolennicy dyktatury, monarchji, faszyzmu byli w każdym calu wzorowymi obywatelami, to ich liczba dzisiejsza wystarczyłaby na to, żeby bez spisków, przewrotów, zamachów stanu, nacisku i groźby Polska była państwem wzorowem.

Przypatrzmy się sprawie bez uprzedzeń. Zamachowcy, monarchiści, faszyści są podatnikami wszyscy. Czy wielu jest takich między nimi, którzy przyznali się do istotnego dochodu i sprawiedliwy podatek we właściwym czasie zanieśli do kas skarbowych? Czy żaden z nich nie grał na giełdzie, nie spekulował na obcych walutach czy akcjach, nie korzystał z pożyczek przemysłowych, konsumcyjnych, nie ubiegał się dla siebie, dla krewnych i znajomych o godności, urzędy, stanowiska, do których nie dorośli, czy nie wprowadzał w błąd władz przez fałszywe rekomendacje w pochlebnym lub ujemnym kierunku?

Chcąc innych ukrucić w popełnianiu tych niewłaściwości, trzeba przedewszystkiem samemu być od nich wolnym. Inaczej zmiana ustroju czy ludzi wysuniętych na wierzch będzie tylko zamianą jednych nieuczciwców na drugich. A walka polityczna o te formy jest walką o to, żeby nie tamci ale ci ludzie mogli dopuszczać się nadużyć. Nadużycia zostają jako system, a spór toczy się o klikę, która ma mieć prawo do ich popełniania, oraz o koła ludzi, którym mają być zabronione pod groźą ścigania.

Wielu z pomiędzy tych podpór dyktatury, monarchji czy faszyzmu piastuje różne godności wojskowe, cywilne, społeczne. Czy wszyscy mogą z ręką na sercu powiedzieć, że nie umniejszali sobie dobrowolnie lub wykrętnie godzin służbowych, że w tych godzinach cały czas poświęcali służbie, nie zabierając go wiele na czytanie gazet, picie herbaty, rozmówki ze znajomymi, flirtowaniem wprost lub przez telefon? Czy żaden z nich przy polecaniu na posady, misje dostawy, zamówienia rządowe, na awanse i redukcje i t. d. nie nadużył swojego wpływu, nie próbował ubocznie i sam na tem zarobić? Czy każdy w aktach widział ludzi, wołających o prawo i sprawiedliwość, widział życie nie stojące w miejscu, które cierpi przez szlendrjan urzędowy? Czy każdy, dostrzegłszy nadużycia, łapownictwo, korrupcję, robił z tego użytek, ażeby oczyścić atmosferę?

Mógłbym takich pytań wypisać wielotomowy rejestr. Ale i te chyba wystarczą, ażeby wykazać, że nie przeobrażenie formy rządu, lecz przeobrażenie wewnętrzne ludzi może jedy-

nie przynieść naprawę. Wszelkie zaprzątanie sobie głowy dyktaturami, monarchjami, faszyzmem jest wymigiwaniem się, wykręcaniem się od pracy, od odpowiedzialności, od naprawy samego siebie. Tylko ten, kto z siebie urobił cenną i nieskazitelną jednostkę dla narodu, ma prawo żądać władzy celem przymusowego naprawiania reszty.

Wszelkie fantazje nic nie pomogą, a odwloką tylko chwilę naprawy. Pamiętam oficera włoskiego, który w pułapce wojennej zawołał: Non c'é rimedio — bisogna vincere! nie ma ratunku, musimy zwyciężyć! I d a Polski teraz nie ma ratunku — musimy nad sobą samymi pracować.

Jan Zamorski.

INTERPELACJE DO SWOJEGO RZĄDU.

3. O ciągłość pracy.

Jesteśmy świadkami zbrodniczej akcji przeciw samym podstawom życia narodowego i państwa pod pokrywką rzekomej walki ekonomicznej. Obłuda tego hasła ekonomicznego jest już tak rażąca, że nawet przywódcy ruchu nie śmią się do niego jawnie przyznać, i choć Łańcucki z Regerem i inni promotorzy zbrodni strajkowej na wiecach wspólnych podburzają nieszczęsną ciemnotę głodnych mas do samobójczych zamachów na główne arterje, dopływ żywności i środków utrzymania, jakiemi są koleje — i praca wogóle — to jednak urzędowo „partje“ lewicowe autorstwa strajku się wypierają, i zasłaniają się rzekomo jego „dzikością” i żywiołowością.

Tymczasem rzeczywistość jest dziś jasna dla wszystkich: ciężki kryzys gospodarczy, do którego nas doprowadziły czteroletnie rządy mydłków i filutów, grozi poprostu samej istocie naszej niepodległości państwowej; w takiej chwili większość polska w Sejmie powierza rządy gronu najlepszych i najdzielniejszych obywateli, którzy z zapałem i z żelazną mocą woli podejmują się ratunku; każdy rozumie, że okres ratunku nie może być zbyt krótki, że wymaga niezwykłych bohaterskich ofiar i zawziętej, niezachwianej wytrwałości i cierpliwości od ogółu. Każdy też rozumie, że warunkiem zwycięstwa i możliwego skrócenia strasznego okresu krytycznego jest absolutny spokój w kraju, najsprawniejsze funkcjonowanie wszystkich kółek życia państwowego, społecznego i gospodarczego, a przedewszystkiem nieprzerwane ani na chwilę napięcie stałej, równej z rozumnym wysiłkiem i wzmagającą się wydajnością prowadzonej p r a c y na wszystkich polach. Jak w chwili groźnego zalania kopalni skuteczność ratunku zależy przedewszystkiem od nieprzerwanego sprawnego działania pomp, tak w okresie szalejącej drożyzny, spekulacji walutowej i walki z zalewem demoralizacji i rozstroju moralnego i społecznego, a także rozstroju gospodarczego — pierw-

szym warunkiem ratunku jest nieprzerwany bieg i całkowita sprawność pracy we wszystkich dziedzinach.

Niema tak ciemnego durnia w świecie, któryby nie rozumiał, że każde zaburzenie normalnego biegu pracy, a cóż dopiero sprowadzenie wydajności przewozu towarowego do 5% normalnej, zatory węgla i ziemniaków, zatamowanie dowozu zboża i mąki — nie są sposobami poprawiania położenia gospodarczego, ale raczej wprost zbrodniczemi działaniami, prowadzącemi szybkiemi krokami ku ogłodzeniu do reszty i tak niedokarmianej rzeszy robotniczej. Demagodzy, którzy w walce przeciwko rządowi namawiają robotników do strajku, jako środka walki z drożyzną — są prostymi oszustami, a cała ich działalność musi być uznana za równie zbrodniczą, jak zdrada stanu w czasie wojny; pozostawianie jej bez ukarania, choćby ci demagodzy byli posłami, nie może być przez ogół uznane za warunek dla wolności obywatelskiej, ale musi być odczute, jako urąganie najelementarniejszym prawom zdrowego rozsądku i instynktu samozachowawczego w państwie. To też słusznie koło kolejarskie Związku Ludowo Narodowego ogłasza przeciwko strajkowi maszynistów piorunującą odezwę z takim znamiennym ustępem: niech rząd narodowy sobie uprzytomni, że odpowiedzialnymi przed historją są za katastrofę pożaru Polski nie tylko ci, co w ciągu pięciu lat nagromadzili materjały palne, nietylko obecni podpalacze, ale także ci, co mając władzę i siłę potemu, nie stłumili w samym zarodku powstającego pożaru.

Tymczasem pisma donoszą o niesłychanym fakcie, że w takim momencie wojewoda łódzki odmawia ochrony policyjnej i wojskowej chcącym pracować obywatelom, tłomacząc że to sprzeciwiałoby się konstytucyjnej wolności strajków! Jeżeli to jest prawdą, w co poprostu trudno uwierzyć, to mamy tu do czynienia z pomieszaniem zmysłów, z całkowitą niepoczytalnością, albo ze zbrodniczem i zdradzieckiem współdziałaniem z rozbijaczami państwa ze strony wysokiego przedstawiciela władzy państwowej. I dlatego zapytujemy pana Ministra Spraw Wewnętrznych — czy to jest prawdą, a jeżeli tak — dlaczego w 24 godzin najdalej ten pan był jeszcze wojewodą i to w robotniczym ośrodku? Tolerowanie takiego wojewody byłoby braniem na siebie współodpowiedzialności za zdradziecką bezczynność władzy w groźnym momencie walki z wrogami państwa.

Doświadczenia ostatnich lat nauczyły cały świat rozróżniać strajk, jako godziwe i uprawnione, a czasem niezbędne narzędzie walki ekonomicznej pracowników z niesumiennym i niegodziwym pracodawcą, od strajku politycznego, jako narzędzia walki z ładem i organizacją pracy, na których byt i bezpieczeństwo państwa się opierają. Już też w szeregu państw, przy całej stanowczości konstytucyjnych gwarancji wolności strajku w pierwszem znaczeniu, wprowadzono bezwzględne i nieubłagane ustawodawstwo przeciwko zbrodniarzom, którzy pod pretekstem konieczności ekonomicznych

używają strajku, aby z rozpaczy i ciemnoty mas pracujących uczynić lont do podpalenia prochów, mających wysadzić w powietrze cały gmach naszej budowy społecznej i państwowej. Uznając niemożliwość i niesłuszność karania gromadnie strajkujących ofiar oszustwa prowodyrów, to współczesne prawodawstwo drakońskiemi karami ściga podmawiaczy i organizatorów, nakazując pod grozą surowych represyj postępowanie rozjemcze zamiast walki strajkowej, zwłaszcza tam, gdzie interesy ogółu są w grze bezpośredniej, jak przy zakładach użyteczności publicznej i wytwórniach przedmiotów powszedniej konieczności. Strajk w tych wypadkach nie jest walką między robotnikiem i pracodawcą, ale unieruchomieniem instytucji, godzącem w ogół społeczeństwa.

I u nas od trzech lat projekt ustawy o zabezpieczeniu ciągłości pracy w Rzeczypospolitej leży w komisji sejmowej, ponowiony już przez Związek Ludowo-Narodowy w bieżącej sesji.

Narazie Ludowcy i nawet na cień własny na ekranach socjalistyczno enpeerowych oglądająca się Chadecja z zapałem i stanowczością zabrały się do przeprowadzenia tej ustawy. Ale strach przed demagogią przemógł — i lata już mijają, a projekt leży nietknięty. Ośmielę się twierdzić, że posłowie chadeccy i inni, którzy się boją tego projektu ruszyć, w sumieniu swojem nie mają żadnej wątpliwości, że ten projekt w całej rozciągłości jest słuszny, jedynie zbawienny i dający uczciwym robotnikom rzeczywistą ochronę przed gwałtem oszustów i łotrów komunistycznych i ich sługusów socjalistycznych. A jednak — boją się tę uznaną za słuszną, konieczną i dla robotnika przedewszystkiem zbawienną rzecz przeprowadzić — gwałcąc tym niegodnym strachem swoje sumienia.

I Ministerstwo Pracy zajmuje się od szeregu tygodni tym moim projektem, a mózgi socjalistycznych pracowników tej stajni Augjusza pocą się nad tem zapewne, jakby przy pozorach walki ze zbrodnią strajku politycznego, zachować bezpieczeństwo i bezkarność „złotej wolności" zbrodniarzy, którzy nam rujnują przemysł, ogładzają ośrodki robotnicze i zmierzają krok za krokiem do rozbicia państwa. Ale przecież Minister nie jest socjalistą ani potrzebuje, jak socjaliści, łaski u komunistów; ale przecież Rząd jest narodowy, i większość narodu uznaje wolność i bezpieczeństwo pracy za większe dobro od bezecnej swawoli strajków! Dlatego zapytujemy pana Ministra Pracy — czy nie skłonny byłby wystąpić do Sejmu z żądaniem terminowego załatwienia od trzech lat opracowanej jeszcze w Sejmie Ustawodawczym ustawy o zabezpieczeniu ciągłości pracy w Rzeczypospolitej?

X. Dr. Kazimierz Lutosławski
poseł mazowiecko-podlaski.

T. G. MASARYK.

Kiedy dr. T. Garrigue Masaryk przybył po wojnie po raz pierwszy do stolicy republiki czesko-słowackiej jako jej pierwszy prezydent, naród czeski przyjął go z czcią i owacjami istotnie królewskiemi. Dziś niema wśród Czecho-Słowaków najmniejszej różnicy zdań co do tego, iż Masaryk jest największym Czechem naszych czasów.

Dawniej występował bardziej jako uczony i redaktor pism czysto fachowych, naukowych „Ateneum" i „Nasza Doba", jako publicysta, który większą część swoich artykułów na bieżące tematy wydrukował w swoim organie politycznym „Czas", niż jako polityk lub dyplomata. Nie zawsze jednak był popularnym. Masaryk na popularność nigdy nie polował; to też w pierwszych latach jego działalności zdystansowali go dawni jego przyjaciele polityczni, którzy wraz z nim założyli stronnictwo „realistów"; wnet go jednak porzucili i przeszli w szeregi rosnącego we wpływ i potęgę stronnictwa młodoczeskiego. Czesi boczyli się na „fanatyzm prawdy", który kazał mu między innemi zwalczać autentyczność królodworskiego rękopisu i mieli go bardziej za liberała, niż za narodowca czeskiego.

Mówi doskonale, ale nie jak trybun, tylko jako uczony czeski, bez frazesów, a jako prawdziwy typ uczonego, jest też odpowiednio uparty. Zanim co stwierdzi, odbywa nad przedmiotem gruntowne teoretyczne studja, ale potem jest tak o swej ścisłości przekonany, że żaden argument już go nie przekona.

Jako filozof, pierwszy z czeskich myślicieli, emancypował się od filozofów niemieckich. Zamiast psychologji Herbarta postawił Masaryk psychologów angielskich. Wyszedł od pozywityzmu Comte'a i Spencera i przystosował go do stosunków specjalnie słowiańskich. Wszechstronność jego ducha jest imponująca. Z głębokiem zainteresowaniem zajmował się filozofją słowiańską, przedewszystkiem polską i rosyjską. Jego „Studja słowiańskie" i „Rosja a Europa" wywołały w świecie uczonych zaciekawienie i dyskusję.

Niemniej głęboko śledził problematy socjalne i religijne. Jego dzieło „Kwestja socjalna" należy do najgruntowniejszych ocen socjologicznych i filozoficznych marksizmu w piśmiennictwie światowem, książki zaś „Człowiek nowożytny i religja", „W walce o religję" itp. omawiają stosunek naszych czasów do religji. W czasach indyferentyzmu religijnego, liberalizmu i utylitaryzmu, Masaryk kładł zawsze nacisk na odrodzenie moralne, silny charakter, sumienie socjalne i religijną szczerość. Czystość życia prywatnego, walka z alkoholizmem i dążenie do rewizji całego nowożytnego pojmowania świata i ludzi dają zauważyć się wyraźnie we wszystkich jego dziełach literackich, w całej jego czynności organizacyjnej i politycznej.

Jako polityk jest Masaryk założycielem partji realistycznej, której programu bronił także jako poseł do parlamentu

wiedeńskiego. Kilkakrotnie wystąpił w Wiedniu w obronie Słowian. Jako profesor w uniwersytecie początkowo wiedeńskim, zaś później czeskim, położył wielkie zasługi koło wychowania pod względem filozoficznym, moralnym i narodowym całej młodszej generacji czesko-słowackiej. Z pochodzenia Słowak (urodz. 7 marca 1850 r. w Hodoninie morawsko-słowackim), pragnął zawsze jaknajściślejszego zespolenia czesko-słowackiego, którego genialnym wyrazem na zewnątrz stał się obecnie, jako prezydent państwa czesko-słowackiego.

Z jego pierwszych występów głośną była walka przy uzupełniających wyborach sejmowych w Czechach w r. 1889. Wtedy to grupa intelektualistów z Masarykiem, Kaizlem i Gebauerem na czele, założyła nowe stronnictwo, które zwróciło się zarówno przeciw Staroczechom, jak przeciw Młodoczechom, zwalczało panoszący się ruch panslawistyczny, a w kwestji szkolnej, obok momentu narodowego, jako równorzędny, wysunęło postulat wolnomyślności. Organem stronnictwa było założone przez Masaryka pismo „Ateneum". Ale program stronnictwa był zamało krzykliwy i zanadto „profesorski", ażeby trafić do mas, to też Masaryk tracił jednego po drugim ze swoich ambitnych przyjaciół i pozostał prawie zupełnie odosobniony.

Jaki był jego pierwotny program polityczny wyjaśni może ustęp z mowy wypowiedzianej w Izbie poselskiej w r. 1892. Masaryk powiedział: „Domagamy się czeskiego prawa państwowego, jako naszego prawa politycznego, a głównie z powodów gospodarczych. Nie chcemy, by kraje korony czeskiej ulegały nadal tak skrajnemu wyzyskowi na korzyść drugiej połowy monarchji. Zdaje mi się że znaczenie naszych prawnopaństwowych dążeń sprecyzować mogę w słowach: tylko stworzenie państwa czeskiego wyratować może Austrję od preponderancji węgierskiej". To, z zupełną lojalnością wypowiedziane żądanie, wydało się jednak Niemcom tak potwornem, że mówca niemiecki dr. Menger w odpowiedzi zawołał:

— „Mówiąc tu o państwie czeskiem, jesteś pan zdrajca stanu".

W dwadzieścia i kilka lat później hr. Czernin użył przeciwko czeskiemu patrjocie wyrazu o wiele jeszcze dosadniejszego — i doczekać się musiał, że w niewiele miesięcy później niepodległe państwo czeskie stało się już faktem dokonanym. Ale i z własnego obozu nie brakło oskarżeń przeciwko niewygodnemu posłowi. W r. 1891 młodoczeski przewódca. dr. Grégr, oburzony tem, że Masaryk społnie z Gebauerem wykryli falsyfikat królo-dworski, rozpoczął w sejmie przeciwko niemu kampanję, zarzucając mu rzekome konszachty z namiestnikiem hr. Thunem. Komitet wykonawczy klubu młodoczeskiego ukonstytuował się jako sąd przeciw niemu, a w rezultacie udzielono mu nagany. Masaryk złożył mandat i do sejmu i do Rady państwa, a jego ściślejsi przyjaciele poszli za jego przykładem.

Jak zresztą w owych latach umiarkowane były żądania czeskie, świadczy mowa, wypowiedziana przez Masaryka

w trakcie rokowań ugodowych w r. 1892. „Jedynie autonomja odpowiednio zorganizowana — mówił — może w Austrji, a w szczególności w Czechach, doprowadzić do usunięcia zatargów narodowościowych", a w rezultacie domagał się podziału Czech na narodowe obwody. Nawiasowo godzi się dodać, że w tym samym roku Masaryk podjął w Radzie państwa walkę o bezwarunkowe dopuszczenie kobiet do studjów uniwersyteckich.

Z pomiędzy licznych jego broszur politycznych wrażenie wywarła wydana w r. 1911 broszura wyświetlająca skandaliczne fałszerstwa dworu i ministra spraw zewnętrznych w brzydkim procesie o zdradę stanu przeciwko politykom serbskim. Był to wręcz straszny i przekonywujący akt oskarżenia przeciw ministrowi Aerenthalowi i posłowi w Serbji hr. Forgachowi, ale z przykrym refleksem także na następcę tronu arcyks. Franciszka Ferdynanda.

Rola Masaryka od wybuchu wojny dostatecznie jest znana. Do Pragi powrócił jako prawdziwy tryumfator, jako „ojciec narodu", który zajmie w historji Czech już pierwsze miejsce.

Masaryk odnosił się stale przyjaźnie do czesko-polskiego porozumienia. Jeszcze w roku 1915 Masaryk wygłosił z okazji inauguracji otwarcia katedry dla słowiańskich studjów na uniwersytecie londyńskim odczyt, w którym zajmował się problemem małych narodów w przesileniu europejskiem. W odczycie tym prezydent Masaryk wskazał, że wojna światowa musi przynieść odrodzenie narodów słowiańskich, z których serbochorwaci zostali rozdzieleni na 4 części, polacy na 3, a czesi na 2 części. Wówczas już prezydent Masaryk udowadniał, że Polska, Czechy i Jugosławia stanowią jedynie skuteczny wał przeciwko niemieckiemu „Drang nach Osten".

Podobnie obszernie przemawiał prezydent Massaryk o sprawie polskiej 19 lipca 1917 roku w Kijowie.

W mowie wygłoszonej wówczas prezydent Massaryk oświadczył między innemi: My, czesi, wiemy doskonale, że nietylko my dążymy do niepodległości, ale, że to samo dążenie mają polacy i jugosłowianie, o które to narody rozchodzi się najwięcej w obecnej wojnie. Z chwilą odzyskania niepodległości przez te narody, Austrja przestanie istnieć raz na zawsze."

W dniu 16 sierpnia 1916 roku, był prezydent Masaryk gościem polskiego klubu „Lutnia" w Moskwie, gdzie na jego cześć wydano śniadanie. Na uroczystości tej odpowiedział na przemówienie Antoniego Żwana (znanego propagatora czeskopolskiego zbliżenia), przewodniczący Rady Narodowej ziemi czesko-słowackiej, w krótkiem przemówieniu powiedział między innemi, że polacy Langiewicz i Pustowójtówna byli dla czechów postaciami drogiemi i umiłowanemi. Mickiewicz i Krasiński wywarli b. znaczny wpływ na duchowy rozwój Czech.

W rozmowie z Dmowskim w Londynie okazało się że obaj mężowie stanu zgadzają się na punkcie celów wojennych obu państw i zawarcia przyjaznych stosunków między Polską, Czechami i Jugosławią.

W artykule „Les Tcheques et la Pologne" który pojawił się w piśmie „La nation tcheque" 1 grudnia 1917, oświadczył prezydent Masaryk: Oczekujemy samodzielności czesko-słowackiego państwa w ścisłym związku z oswobodzoną Polską i Jugosławią. Między Czechami a Polską były wprawdzie konflikty, ale oba państwa miały wspólnych królów i wspólne duchowe i literackie związki. Polacy i Czesi muszą zespolić swoje siły ażeby osiągnąć swoje cele.

„Masaryk oświadczył, że nie może być oswobodzonych Czech bez oswobodzonej Polski". Spory terytorjalne, nie powinny dzielić obu narodowości tam, gdzie się rozchodzi o wspólne interesy.

Masaryk nie byłby nawet przeciwny czesko-polskiej federacji, o której myśleli już wybitni politycy czescy".

Teraz pomyśleć i o tem! (X).

CZY TO MÓWIŁ CZAADAJEW O ROSJI CZY O POLSCE? (1831)

.....Wyrzekamy się Europy i nie chcemy szukać światła wśród narodów zachodnich...

...Nigdy nie szliśmy równo z innemi narodami...,

...Nic niema stałego i niezmiennego u nas; wszystko mija bez śladu w nas samych i na zewnątrz...

...Nam trzeba młotem wbijać w głowy to co dla innych narodów stało się instynktem, nawyknieniem. Rośniemy lecz nie dojrzewamy, idziemy na przód lecz w jakim ubocznym kierunku który do celu nie prowadzi. . . . .

...Zapożyczyliśmy jedynie od świata złudną powierzchowność i bezpłodny zbytek. . . . .

...Wszystkie narody Europy wypracowały, sobie określone idee obowiązku, prawa, sprawiedliwości, porządku. Te idee stały się nie tylko historją Europy, ale i jej atmosferą. Stały się bardziej niż psychologją, bo fizjologją Europejczyka. U nas najlepsze idee, wskutek braku konsekwencji i związku, drętwieją w mózgach. . . . .

„...Nic nie daliśmy światu, nic nie wzięliśmy odeń i zniekształciliśmy wszystko, co było dobrego w mnóstwie idei ludzkich. . . . .

„...Należymy do ludów, które, jak się zdaje, nie stanowią jeszcze niezbędnej części ludzkości, a istnieją po to, aby w przyszłości *dać światu jakąś wielce smutną naukę*. . . .

REWELACJE „ROBOTNIKA" O K. EHRENBERGU

W r. 1919 zamieścił „Robotnik" w dwóch numerach z 6- i z 7-go grudnia, zeznania szpiega rosyjskiego, galicjanina, Zdzisława Smółki wedle protokułu oryginalnego, uczynione przed prokuratorem petersburskim Danczieczem 19 kwietnia 1917 roku. Dokumenty te dostały się w ręce redakcji „Robotnika" z Rosji, gdzie publikowali je bolszewicy razem z listami ochranników i rewelacjami kompromitującemi dawny rząd.

Zdzisław Antonowicz Smołka w gmachu więzienia celkowego o swoich stosunkach z ochraną od r. 1913, oraz o stosunkach z prasą warszawską i z emigracją.

Ustępy tyczące się „Kurjera Porannego“, drukowane w „Robotniku“ z 6- i 7-go grudnia 1919 roku brzmią:

Wiadomości o hr. Wielopolskim miałem z rozmów ogólnych w redakcji „Dziennika Polskiego“; mówiono tam, że Wielopolski pojedzie do Mikołaja II i zwróci jego uwagę na to, że *nie można nadal tolerować istnienia gazety germanofilskiej „Kurjer Nowy“. Zdaje się, że mówił to Ehrenberg. Na jego propozycję zostałem współpracownikiem „Dziennika Polskiego“*; nie domyślali się mojej roli w ochranie. Nie mam podstaw twierdzić, że ktokolwiek z nich prócz mnie, dawał informacje oddziałowi ochrany, chociaż, (tutaj Smółka wyraża przypuszczenie co do trzech osób, że należały do „kontrrazwjedki“, tc jest do wojskowego oddziału wywiadowczego, przyp. Red.) byłem stałym współpracownikiem i członkiem redakcji „Dziennika Polskiego” (redagowanego przez p. Ehrenberga P. R.)

„Referat pod tyt.: „Co skłania Rosję do rozstrzygnięcia kwestji polskiej“ opracowany został w ostatecznej formie przezemnie i Ehrenberga.

O zamiarze moim wydawania pisma wiedział i Harusewicz. Dodam, że Niklewicz zapytał mnie, czy środki na wydawnictwo nie mają nic wspólnego z moskiewską ochraną. Oficjalnie do ministerjum z powodu sprawy referatu i pisma zwracałem się ja, gdyż Ehrenberg i Niklewicz mówili mi, że oni sami, a tembardziej Koło Polskie w Dumie państwowej, nie mogą występować z temi zabiegami (chodatajstwem) ze względów taktycznych”.

Ten sam szpieg Smółka złożył w grudniu r. 1916 rządowi rosyjskiemu i drugi memorjał pisany już nie na spółkę z panem Ehrenbergiem.

Memorjał nosi tytuł: „Po woprosu o sozdanji polskoj presy na gosudarstwennyja sredstwa”. (W przedmiocie stworzenia prasy polskiej kosztem rządowym).

Memorjał proponuje rządowi carskiemu: 1) Założenie popularnej gazety codziennej w Petersburgu; 2) Wydawanie w Petersburgu tygodnika (autorowie proponują rządowi rosyjskiemu kupno już istniejącego) i 3) Założenie agencji telegraficznej, dla której żąda się subsydjum miesięcznego“.

Tyle „Robotnik”.

P. K. Ehrenberg redakcji „Robotnika” dotychczas procesu o oszczerstwo nie wytoczył. I nie wytoczy. Jak nie wytoczy też „Kurjer Poranny” procesu p. N. Szwalbe za rewelacje o spekulacjach i oszustwach giełdowych „K. Porannego”, zamieszczone w Nr. z 4- 5- i 13 go września 1923 r. w „Naszym Przeglądzie”.

ILE ŚWIĄT W POLSCE?

W dzień świętego Stanisława roku bieżącego Prezydent Wojciechowski oświadczył wyraźnie, że tego dnia święcić nie będzie specjalnie i pracuje „as usual”.

Czy na decyzję jego wpłynęła także lektura nieśmiertelnego dzieła znakomitego historyka lwowskiego ś. p. L. Wojciechowskiego, który po 12-letnich studjach roświetlił legendę pierwszego wielkiego politycznego germanofila polskiego, tego nie wiemy.

Przypuszczamy raczej że wpłynął wzgląd inny. Polska najwięcej dni świętych święci. Oprócz Rosji niema narodu któryby tyle dni świętował. Szczególnie w lecie, a najszczególniej w Maju, gdzie jest 9 dni świąt, a łącznie z 3-ciomajowem świętem narodowym 10, a łącznie z 1 maja 11!!

Porównawczo wypada tak:

Rosja	— 93	dni świąt.
Polska	— 69	„ „
Niemcy	— 60	„ „
Anglja	— 59	„ „
Francja	— 56	„ „

Swego czasu miała się zebrać w Lipcu b. r. z inicjatywy M. P. i O. S. konferencja między - ministerjalna, którąby zaprojektowała redukcję dni świąt w roku. Wrzask podniosły organa anarchji, rozkładu, próżniactwa i strajków, pracujące wytrwale i żmudnie nad propagandą próżniactwa. Jakiś urwipołeć w „Robotniku" szydził z „samowolnego ukazu" Prezydenta, inny Schapirografoman wykpiwał „moralny przykład", a towarisz z Kurowski prezes Związku Zawodowych robotników miejskich zadecydował, że „o takich sprawach decydować może tylko Sejm".

All right.

Możeby Sejm teraz tem się zajął?

Niema mowy o żadnej sanacji skarbu, o ile będzie się w Polsce prawie 69 dni świętowało, a przez resztę dni w roku pracowało dość licho i marnie. Wydajność pracy najsolidniejszego robotnika polskiego tj. górnośląskiego górnika przedstawia się następująco:

Rok 1923. Robotników: 142.865, jeden robotnik wydobywa 0'59 tonn dziennie.

Rok 1919. Robotników: 147.141, jeden robotnik wydobywa: 0'96.

Rok 1915. Robotników: 123.349, jeden robotnik wydobywa: 1'19 tonn dziennie.

Wydajność pracy więc upada. Liczby brane z jednego kompleksu kopalń. Rosja się kuruje i podnosi jak na drożdżach dzięki twardej dyscyplinie sowieckiej (Herriot, de Monzie, King, Wirth i stu świadków innych), my upadamy na łeb i na szyję.

Skasować minimalnie 7 (siedem) dni świąt, a marka pójdzie w górę.

(a. n.).

Pren. kwart. **180.000.** Zagranicą kwart. **270.000.**
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **2.000.000 mk.** Konto cz. w P. K. O. № 3105.

Redaktor i wydawca: STANISŁAW WŁODEK.
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Zgoda 5.